

Tomasz Kaczmarek

Wileński męczennik bł. ks. Henryk Hlebowicz (1904-1941)

Studia Włocławskie 20, 481-496

2018

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. TOMASZ KACZMAREK

**WILEŃSKI MĘCZENNIK
BŁ. KS. HENRYK HLEBOWICZ (1904–1941)**

Minione stulecie przeszło do historii Kościoła jako czas największej liczby męczenników w jego dziejach. Podobnie jak w starożytności, i w naszych czasach męczennicy stawali się dla świata profetycznym „znakiem sprzeciwu”, a jednocześnie znakiem nadziei, że moc łaski Odkupiciela rodzaju ludzkiego zwycięża nawet pośród morza nienawiści¹. Takim świadectwem przemawiał także Kościół katolicki w Polsce w latach niemieckiej okupacji i prześladowania ze strony ateistycznego systemu nazistowskiego. Ponad stu spośród tych heroicznych świadków wiary zostało ukazanych światu przez beatyfikację w Warszawie, dokonaną przez papieża Jana Pawła II w czasie jego siódmej podróży apostolskiej do Ojczyzny, w dniu 13 czerwca 1999 r.² W ich kręgu widnieje postać charyzmatycznego duszpasterza środowisk akademickich w Wilnie i profesora tamtejszego uniwersytetu, ks. Henryka Hlebowicza, rozstrzelanego przez gestapo w Borysowie 9 listopada 1941 r. Tę właśnie sylwetkę przypomina

KS. TOMASZ KACZMAREK – dr hab. z zakresu teologii i nauk patrystycznych. Ukończył studia specjalistyczne w Papieskim Instytucie Patrystycznym „Augustinianum” w Rzymie (Uniwersytet Laterański) i w Papieskim Instytucie Archeologii w Rzymie. Jest wykładowcą w Wydziale Teologicznym UMK w Toruniu i w zorganizowanym przez niego w 1992 r. Studium Teologii dla świeckich. Od 1985 r. jest współpracownikiem Watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Opublikował sześć tomów studiów nad męczeństwem w rozumieniu prawnokanonicznym (*Positiones super martyrio*) dotyczące w sumie 110 beatyfikowanych Męczenników za wiarę, m.in. ks. Jerzego Popiełuszki, kilkadziesiąt artykułów i książek z zakresu prawa kanonizacyjnego, teologii patrystycznej, teologii pastoralnej, historii, hagiografii.

¹ Por. A. Riccardi, *Stulecie męczenników. Świadkowie wiary XX wieku*, Warszawa 2001, s. 9–18.

² Zob. G. Bartoszewski, *Geneza i przebieg procesu beatyfikacyjnego Męczenników II wojny światowej*, AtK, 135(2000), z. 548, s. 6–26.

niniejszy artykuł, otwierając przed współczesnym czytelnikiem jedną z najbardziej dramatycznych, ale jednocześnie chlubnych, kart historii polskiego duchowieństwa na Wileńszczyźnie czasu wojny. Bazą dla tekstu są przede wszystkim bardzo bogate materiały zgromadzone i opracowane w ramach tzw. *Positio super martyrio* przygotowane w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w ramach procesu beatyfikacyjnego polskich męczenników za wiarę z czasu II wojny³.

Służyć tylko Bogu

Henryk Hlebowicz⁴ urodził się 1 lipca 1904 r. w Grodnie. Był synem Franciszka i Jadwigi z Chreptowiczów. W 1912 r. – w ramach represji, stosowanych przez rosyjską administrację wobec katolickich urzędników polskich, jego ojciec został zesłany w głąb Rosji, do Orenburga nad rzeką Ural. Wkrótce potem przeniosła się tam cała rodzina, tj. matka, dwóch synów i córka. Tam, gdy Henryk zapadł na tyfus i lekarze nie dawali już żadnych szans na przeżycie, cudownie został przywrócony do zdrowia. W Orenburgu ukończył gimnazjum i uzyskał świadectwo dojrzałości. Po rewolucji bolszewickiej i po zakończeniu wojny polsko-sowieckiej, w 1921 r. cała rodzina mogła wreszcie wrócić do Grodna. Niezwykle utalentowany, pełen energii, snuł różne plany życia. Ku zaskoczeniu otoczenia, po nieznanym bliżej głębokich przeżyciach, pozostawił myśli o studiach technicznych i założeniu rodziny. Chciał teraz z całym radykalizmem oddać się tylko i wyłącznie służbie Bogu. We wrześniu tegoż roku Henryk zgłosił się do Seminarium Duchownego w Wilnie. Wpisany został jednocześnie na listę studentów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wileńskiego.

W 1924 r. ukończył studia filozoficzne i teologiczne z wynikiem celującym. Świeceń wyższych nie mógł jednak jeszcze otrzymać, gdyż miał zaledwie 20 lat. Tegoż samego roku rozpoczął dalsze studia specjalistyczne

³ *Positio super martyrio A. J. Nowowiejski et Sociorum: Vladislavien. et aliarum. Beatificationis seu declarationis martyrii Servi Dei Antonii Juliani Nowowiejski, episcopi, Henrici Kaczorowski et Aniceti Kopliński sacerdotum, Mariae Annae Biernacka, laicae, atque 104 Sociorum in odium fidei, uti fertur, annis 1939–1945 interfectorum: Introductio generalis*, vol. I, Roma 1997; *Disquisitiones de vita, virtutibus, martyrio et fama martyrii*, vol. II, Roma 1997; *Summaria*, vol. III-A, III-B, Roma 1996, oprac. T. Kaczmarek.

⁴ Życie i działalność ks. Henryka Hlebowicza, zob. T. Kraheł, *Ks. Henryk Hlebowicz (1904–1941). Prekursor idei Soboru Watykańskiego II*, w: *Chrześcijananie*, t. 5, Warszawa 1980, s. 113–195; T. Kaczmarek, *Sługa Boży ks. Henryk Hlebowicz (1904–1941)*, w: *Męczennicy za wiarę 1939–1945*, red. W. Moroz, Warszawa 1995, s. 241–249.

na Wydziale Teologicznym Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Trzy lata później, w 1927 r., otrzymał w Lublinie święcenia kapłańskie.

O stanie ducha i szczytnych ideałach tego kapłana może nam wiele powiedzieć nietypowy dokument, jaki zachował się z tamtego czasu. Jest to akt oddania się Bogu, złożony w dniu święceń kapłańskich. Ks. Henryk przechowywał go cały czas w specjalnie strzeżonej teczce z napisem: „tajne”. Ten akt był w rzeczywistości programem jego życia; często do niego powracał. Jest wymowne, że w testamencie zamieścił prośbę, aby włożyć mu go w dłoń po śmierci wraz z krzyżem do trumny.

Odsłońmy zatem ów sekret ducha wypowiedziany przez niego językiem modlitwy w noc przed święceniami.

„Tobie, Ojczy, przez Syna Twego, Pana i Przyjaciela mojego, przez przeczyste ręce Najświętszej Maryi, Matki mojej, za wstawiennictwem św. Tereni, siostry mojej, sprawując po raz pierwszy Najświętszą Ofiarę wraz z Nią oddaję siebie całego, całe życie moje z każdą jego chwilą, wszystkie zdolności i siły moje, cały czas mój i prace moje, każde niepowodzenie, smutek i cierpienie, każdą radość, wesele i powodzenie, oklaski, pochwały i wywyższenia, wzgardy, obojętności i poniżenia. Ofiaruję to wszystko i siebie całego na większą Chwałę Twoją. Pragnę Jej Ci przysporzyć całym życiem swoim i jak najwięcej. A sposób? Ty wskażesz mi sam, Panie! Chcę żyć i pracować tylko dla Ciebie. A nawet nie chcę koniecznie żyć i pracować, bo może każesz mi jutro zakończyć to życie, może zechcesz, bym to życie na łożu boleści przepędził. Nie pragnę owoców mych trudów i życia. Jestem i chcę być tylko Twą ofiarą. Racz ją tylko przyjąć, Panie. Racz przyjąć przemienioną, oczyszczoną przez Maryję Najświętszą. Racz ją dołączyć do Ofiary Syna Twego za dusze, które mi powierzyłeś od wieków. Za te dusze, Panie, dzisiaj siebie kładę na patenę obok Syna Twego i razem z Boskim Ofiarnikiem wołam do Ciebie: *Suscipe Sancte Pater, omnipotens, aeterne Deus hanc immaculatam hostiam* i mnie grzesznego sługę Twego *ut mihi et illis proficiat ad salutem in vitam aeternam*.

Maryjo, Matko moja najdroższa. Tobie zawdzięczam moje kapłaństwo. Wiesz, Maryjo, czym jestem i jaki jestem. Oczyść to serce, które Syn Twój ze swoją przyjaźnią połączył. Matko, padam dziś do Twoich stóp, ale nie sam tylko, Matko. Oto z duszami, które Syn Twój mi oddał. Tobie je dziś wszystkie polecam. Błagam Cię, spojrzysz na nie, zapamiętaj je dobrze i bądź dla nich Matką na wieki. Błogosław, Matko dziś mnie i tym duszyczkom moim ukochanym.

A Ty, Siostrze Tereniu⁵, która pragnęłaś kiedyś bardzo za życia mieć brata kapłana, dziś będąc w chwale nie wzgardzisz mną, który przybrał Ciebie za Siostrę, weź więc święta Siostrzyczko w opiekę dusze, które Bóg mi powierzył a wszelki brak mojej czujności, brak mojej opieki, brak miłości i gorliwości o ich wieczne szczęście Ty, św. Tereniu, uzupełnij, nie dopuść, by z mojej winy, która z nich miała zginąć. 20 lutego 1927 r., w dniu święceń Kapłańskich”⁶.

Po ukończeniu studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w 1928 r., został skierowany na studia filozoficzne do Rzymu na Uniwersytecie św. Tomasza, „Angelicum”. W tym czasie, jeszcze w 1928 r., uzyskał tytuł doktora teologii na Uniwersytecie w Lublinie za pracę pt. „Jedność Kościoła Chrystusowego według św. Jana Chryzostoma”. W Rzymie w 1929 r. przedstawił pracę doktorską pt. *De substantialitate animae* i uzyskał stopień doktora filozofii⁷.

Profesor i charyzmatyczny duszpasterz

Po powrocie do Wilna ks. Henryk Hlebowicz został skierowany do pracy duszpasterskiej, jako wikariusz parafii Wszystkich Świętych w Wilnie. Pracę tę musiał jednak wkrótce przerwać i udać się do sanatorium ze względu na postępującą gruźlicę. Gdy stan zdrowia poprawił się, niezwłocznie wrócił do Wilna, gdzie został przeniesiony na wikariat w parafii pobernardyńskiej i otrzymał zlecone wykłady z logiki, krytyki i ontologii w seminarium wileńskim. W 1930 r. został mianowany wykładowcą teologii fundamentalnej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wileńskiego.

Obok pracy naukowo-dydaktycznej na uniwersytecie i w seminarium, pełnił jednocześnie w kurii arcybiskupiej funkcję sekretarza sekcji wiary, kultu i obyczajów, był dyrektorem archidiecezjalnym stowarzyszenia młodzieży szkolnej pod nazwą „Kółka św. Teresy od Dzieciątka Jezus” i kapelanem męskiego zakonu bezhabitowego braci dolorystów. Najbardziej jednak ożywiona i głośna była jego działalność w katolickich organizacjach akademickich. W kwietniu 1931 r. abp R. Jałbrzykowski mianował go moderatorem Sodalicji Mariańskiej Akademickich. By nadać organizacjom katolickim – rozproszonym tak ideowo, jak i or-

⁵ Chodzi o św. Teresę od Dzieciątka Jezus, której ks. Hlebowicz był żywym czcicielem.

⁶ Tekst aktu oddania, w: Kaczmarek, *Sługa Boży ks. Henryk Hlebowicz*, s. 245n.

⁷ Tamże, s. 242.

ganizacyjnie – bardziej jednolity charakter oraz nastawienie na głębszą chrystianizację życia społecznego, doprowadził do utworzenia Porozumienia Akademickich Stowarzyszeń Katolickich. Wywarł wielki wpływ na młodzież akademicką; zaznaczył się wyraźnie w dziejach ruchów kulturalnych Wilna. Każdy rodzaj pracy i każde środowisko stawały się dla niego okazją do zdobywania dusz dla sprawy Bożej. Był cenionym wykładowcą akademickim, ale jednocześnie i niezwykle ofiarnym duszpasterzem, charyzmatycznym przewodnikiem w wierze, przyjacielem ludzi, którzy szukali prawdy. Był bardzo wrażliwy tak na nędzę materialną, jak i moralną. Potrafił patrzeć szeroko na problemy ludzkie. Stał się odważnym rzecznikiem ubogich, propagatorem reform społecznych w oparciu o rzeczywistego ducha Ewangelii. Swoją bezkompromisowością w działaniu narażał się wielokrotnie na posądzenia o nadawanie niewłaściwego kierunku duszpasterstwu młodzieży akademickiej, czy wręcz o sympatyzowanie z komunizmem⁸.

Nietypową posługę tego charyzmatycznego przewodnika w wierze dobrze oddają dwa świadectwa jego duchowych wychowanek, wówczas studentek Uniwersytetu Wileńskiego: s. Nulli ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża [Lucyna Westwalewiczówna] oraz prof. Leokadii Małunowicz, obydwu zmarłych w opinii świętości. Mimo obszerności tych świadectw, ze względu na ich rzeczowość, wydawało się stosowne przytoczyć dosłownie ich zasadniczą część.

Siostra Nulla wspomina:

„Kiedy poznałam ks. Henryka Hlebowicza – na wiosnę 1933 r. – był on motorem całego życia katolickich organizacji przy Uniwersytecie Stefana Batorego, a może nie tylko motorem, lecz duszą. Mówiło się o nim krótko: «ksiądz profesor» (choć wielu było księży profesorów), albo po prostu «ksiądz», lub «nasz ksiądz».

Ten człowiek-płomień, gdziekolwiek się zatrzymał na chwilę, zapalał dusze i zagarniał w sieć swoich wpływów, zawsze nienasycony, zawsze głodny chwały Bożej i obdarzania ludzi Bogiem. Należał do tych, którzy za Chrystusem mieliby prawo powiedzieć o swym posłannictwie: «Przyszędłem ogień rzucić na ziemię, i jakże pragnę, aby już zapłonął» (Łk 12, 49).

Nie dość było Księdzu terenu akademickiego. Chciał sobie przygotować rezerwy najmłodszej inteligencji i zarzucił sieć na szkoły średnie, próbując wyłonić z gimnazjum co zdolniejszych maturzystów, aby ich

⁸ Por. *Positio super martyrio (Disquisitiones)*, vol. II, s. 439–443.

skupiać na wieczorach dyskusyjnych w tak zwanej Gospodzie Młodych. Jego zapał i energia nie miały granic. Oddawał cały swój czas i wszystkie siły bez reszty. Chciał ogarnąć wszystkich, zdobyć jeden po drugim wszystkie bastiony życia. A my z nim! Wierzyliśmy, że nie ma nic niemożliwego i pragnęliśmy żarliwie rzucić świat Chrystusowi pod nogi.

Ksiądz miał swoje bardzo konkretne plany dotyczące zakładania związków zawodowych chrześcijańskiej inteligencji. Przez jakiś czas pracował z wielkim zapałem w związku lekarzy katolickich, którego był inicjatorem i współzałożycielem.

Ksiądz był z nas wszystkich najbardziej zapalony. Kiedy zaczynał mówić, zniewalał głosem, wytrącał z rąk wszystkie argumenty, płonął, gorzał. Jego drobna, bardzo szczupła postać wydawała się uosobieniem ruchu, iskrą skaczącą w trzcinnie.

Jego droga usiana była przykrościami. Donosy, paszkwile, anonimy – jakże to znane nawet w żywotach świętych. W konsekwencji Ksiądz miewał nieraz chwilowe nieporozumienia z władzą duchowną, które zresztą wyjaśniały się bardzo szybko.

Pewnego razu wezwano Księdza z posługą duchowną do kobiety złego prowadzenia. Kiedy wychodził z tego domu, mającego bardzo złą opinię, zauważyła go któraś z pobożnych pań i bardzo się zaniepokoiła i zgorszyła. Było to późnym wieczorem. Następnego dnia Arcybiskup wezwał Księdza i zażądał wyjaśnienia. Ksiądz powiedział: «Ekscelencjo, w tym towarzystwie, w jakim ja poszedłem do tego domu, i Ekscelencja nie wahałby się tam pójść». Jak to? – «No tak, byłem tam z Panem Jezusem».

Najbardziej uderzającą cechą jego charakteru była wielkoduszność. Nawet w jego wadach nie było nic małego, nic płaskiego. Gdyby miłość i łaska w jego duszy nie naprawiały wciąż tego, w czym często bruździła natura, byłby może nieznośny w pożyciu ze swoją porywcznością, z gwałtownością swoich reakcji, z zaciętością złośliwą dowcipu. Gdyby Pan Bóg sam nie narzucił hamulców jego wrodzonej niezależności, byłby może jednym z największych w świecie anarchistów. Gdyby jego zaborczość i zdobywczy imperializm nie wprzęgły go w służbę najwyższej Miłości, gdyby chciał zatrzymać przy sobie serca, które podbijał dla Boga, byłby może wprost niebezpieczny i mógłby stać się demagogiem. Gdyby jego szeroki i wspaniały gest nie znalazł sobie ujścia w apostołstwie i miłosierdziu, stałby się może rozrzutnym niewolnikiem swych kapryśków i zachcianek. Ksiądz sam o sobie nieraz mówił: «Gdyby nie łaska, byłbym największym łotrem na świecie».

Były w nim uderzające antynomie. Można by sądzić, że miał dwie dusze: jedną zlokalizowaną jak gdyby w tej zawadiackiej, przekornie sterzącej czuprynie – duszę rogatą, buńczuczną, nieujarzmioną... A drugą ukrytą, Bogu wiadomą, spalającą się cicho, duszę tego, który służy – i nic więcej! «To nie ja, to nie ja» – bronił się prawie szorstko, gdy mu dziękowano za jakieś wyświadczone dobro.

Można powiedzieć, że cierpienie ludzkie było jego słabą stroną; w kimkolwiek się odsłoniło, miało dla niego siłę przyciągania. Tam szedł i oddawał się. «Moim powołaniem jest postać przy człowieku i odejść» – powiedział o sobie. Tak, postać w godzinie jego próby czy upadku, podtrzymać, podnieść – potem odejść, zanim się biedaczysko na tyle zorientuje i pozbiera w sobie, aby zacząć dziękować.

Wystarczyło, aby dowiedział się o czymś nieszczęściu, natychmiast kierował w tamtą stronę całe zainteresowanie: stawał się niespokojny, chodził, myślał, trapił się, wzdychał, mruczał, aż znalazł sposób, żeby pomóc, jeśli jeszcze był ratunek; żeby przynajmniej pocieszyć i pocierpieć razem, jeśli to tylko zostało.

Ciekawe, jak szybko rozniosła się po okolicznych parafiach fama o nim. Gdy na spowiedź wielkanocną zjeżdżali się księża kolejno w różnych parafiach, konfesjonał księdza Hlebowicza był zawsze tak obłożony, że musiał on część ludzi rozsyłać do innych konfesjonałów, widząc, że żadną miarą nie zdąży wszystkich wyspowiadać. Odchodzili na razie, a po chwili znowu do niego wracali, zwłaszcza dzieci tłumnie garnęły się do niego.

Miał nadzwyczajne łaski jako spowiednik. Wiele osób mówiło, że były wprost wstrząśnięte jego intuicją, przenikaniem duszy i darem odkrycia w niej tego, co było najistotniejsze lub w danym momencie najważniejsze.

Co było u niego szczególnie godne uwagi, to stosunek do Eucharystii. Musiało to być w nim samym czymś bardzo żywym, bo znajdowało stały wyraz i w kierowaniu duszami. Podkreślał zawsze potrzebę codziennej Komunii św. Nazywał ją chlebem duszy; aby dusza mogła żyć, musi być odżywniona⁹.

Druga wypowiedź, prof. Leokadii Małunowicz, uzupełnia poprzednią charakterystykę o kolejne odsłony duchowości ks. Hlebowicza, pozwalając mu niejako mówić o sobie samym poprzez cytowanie fragmentów z jego listów:

⁹ *Positio super martyrio (Summarium)*, vol. III-A, s. 889–891.

„Ks. Henryk jako kierownik kładł nacisk przede wszystkim na rozbudowywanie dobra, a nie na zwalczanie zła w sobie. Mawiał, że jeśli cnoty wzrosną, to wady – jak chwasty – zanikną przygłuszone nimi. Mimo stałego przepracowania nie szczenił czasu ani sił, gdy ktoś potrzebował dłuższej z nim rozmowy. Cierpliwie też tłumaczył różne sprawy. Pamiętam z wdzięcznością, jak wprowadzał mnie w podstawowe pojęcia tomizmu; jedna z rozmów odbywała się w ogrodzie moich rodziców, ten szczegół utkwił mi w pamięci. Chętnie służył pomocą w konfesjonale, ogromnie ułatwiał to odbycie spowiedzi. Rzecz warta podkreślenia – zupełnie zmieniał się jego ton, wyraz twarzy, sposób bycia, gdy się mówiło o sakramencie. Zazwyczaj skłonny do kpiarstwa (miał w sobie coś z przekornego chłopca) w takich momentach poważniał, czuło się wyraźnie jego kapłaństwo. Umiał też cieszyć się działaniem łaski w duszach ludzkich. Wygarniał dostrzegane wady, wskazywał jasno zło tkwiące w człowieku. Pouczał, że prawdziwą «mądrość, która jest z góry» może zdobyć tylko pokora umysłu.

Akcentował silnie znaczenie Eucharystii w życiu wewnętrznym chrześcijanina: «Ośrodkiem życia nadprzyrodzonego jest właśnie Komunia św. Jest to stały akt wiary, stała ofiara z ludzkiej duszy na ołtarzu pełni prawdy życia» (z listu 14 VIII 1933). Sam to przeżywał. Pisał z Winikoli (koło Zaleszczyk 1 V 1932), gdzie miał wypoczywać: «Jeśli wolno coś o sobie napisać, to chyba tyle, że jest mi tutaj dobrze. Za ścianą mam Ukrytego Zbawcę...».

«Ładował swoje akumulatory» wewnętrzne m.in. na rekolekcjach zamkniętych, odprawianych indywidualnie. Cieszył się z możliwości ich odprawiania. W liście z Grodna 6 IX 1932 r. pisze: «Wyjeżdżam z Grodna z uczuciem radości do...» oo. kamedułów na Bielany. A 16 IX 1932 w kartce z eremu oo. kamedułów pod Krakowem krótko dzieli się swoimi wrażeniami: «Piszę ze swej samotni kamedulskiej..., a więc parę słów tylko. Czuję się naprawdę szczęśliwy..., odżyłem..., tak mi tego potrzeba było... Cóż pomoże człowiekowi... Frasujesz się koło bardzo wielu, a jednego potrzeba. Swoim szczęściem chciałem się podzielić... Inaczej tutaj odprawia się Mszę św., inaczej wznosi się myśl do Boga. Kiedy dookoła śpi wszystko – w samą noc... grzechu, zabaw lub zapomnienia dzwony klasztoru zrywają z twardego łoża mnichów na 3 godziny modlitwy. O, nie docenia się tego życia kontemplacji...».

Fascynowały go słowa św. Pawła: *Nihil nisi Jesum... et hunc crucifixum* [nic, jak tylko Jezusa... tego ukrzyżowanego]. «Słowa, które w całej pełni

rozumiałem w noc uroczystości Podwyższenia Krzyża św., gdy u kamedułów na nocnym rozmyślaniu postawiłem swe życie wobec tych słów gorących św. Pawła... jak małym okazało się życie moje..., jak trzeba było wstydzić się krzyża...» (26 IX 1932)¹⁰.

„Chcę być kapłanem i tylko kapłanem”

Zaistniałe nieporozumienia i obawy, jakie w związku z tym władze akademickie i diecezjalne żywiły wobec tego niekonwencjonalnego, dalekiego od kompromisów, profesora i duszpasterza, wpłynęły niewątpliwie na złożenie przez niego we wrześniu 1935 r. rezygnacji z pracy na uniwersytecie, by przejść wyłącznie do duszpasterstwa.

O co mu faktycznie chodziło, zapisał w liście do przyjaciół:

„Ja dawno już gwizdnąłem na fiolety, lub inne szczebelki, to mi daje niezależność, którą cenię wysoko. Tam, gdzie widzę, że człowiek może być zdobyty dla Boga – rzucam na szalę dużo, niemal wszystko, wierząc głęboko w Miłosierdzie Boże i w dobroć człowieka, przygniecionego miłością. Uważam za cechę wybitną materializmu niewiarę w możliwość zmian duszy człowieka w każdym momencie jego życia. *Qui stat, videat ne cadat...* [kto stoi, niech uważa, by nie upadł]. Św. Piotr na podwórku Kajfasza. – Św. Paweł w drodze do Damaszku – Faryzeusze i celnik – kapłan, przechodzący obok nieszczęśliwego, samarytanin, który go ratuje... wszak to ewangelia!

Rozumiem politykę, rozumiem rację stanu, rozumiem dobrze niebezpieczeństwo agitacji komunistycznej – ale darujcie! Jeżeli szczerze obawiają się komunizmu, to czemu pozwalają co tydzień wypuszczać z warszawskiej poczty najgorsze insynuacje na Kościół, religię (Głos Naucz.), czemuż tolerują wszelkie «Robakiewiczowstwo» i wszelkie świństwa lat, dziś minionych – czemuż nikt się nie upomni o te zmarnowane publicznie pieniądze...? Czyż i ja, kapłan, mam stanąć w obronie tych «świniarzy», pokrywając się wyższą racją stanu – głupstwo! Politykiem być nie chcę, a zawsze stanę w obronie człowieka, który jeśli błądzi, to w imię czegoś szlachetnego. Chcę być kapłanem i tylko kapłanem – ot i wszystko¹¹.

Gdy na spotkaniu z nim abp R. Jałbrzykowski zastanawiał się, jaką mu teraz powierzyć placówkę, z właściwym sobie duchem odpowiedział

¹⁰ Tamże, s. 891–893.

¹¹ List do J. Piekarskiej, *Positio super martyrio (Summariusum)*, vol. III-A, s. 887.

zaraz na żywo: „Ekscelencjo, dla mnie jest to zupełnie obojętne, czy będę głosił Chrystusa z katedry uniwersyteckiej, czy pośród najbardziej ubogich wieśniaków. Mi wystarczą dwa litry mleka i bochenek chleba. A to wszędzie znajdę”¹².

Biskup powierzył mu teraz parafię w oddalonym o 25 km od Wilna mieście Troki, natomiast katedrę teologii fundamentalnej, którą dotychczas kierował, przejął ks. prof. Antoni Pawłowski, późniejszy biskup wrocławski w latach 1951–1968. Przez pierwszy rok dojeżdżał stąd jeszcze na wykłady zleczone do Wilna. Ks. Henryk, tak samo ofiarnie jak w Wilnie, przystąpił teraz do pracy duszpasterskiej w nowym środowisku, wnosząc ożywienie wiary i miłości społecznej, tworząc klimat jedności pośród ludzi różnych wyznań, jakich spotykał w Trokach. Prosty lud był ujęty jego niezwykle przystępnym językiem, pełnym miłości, zrozumieniem ich problemów. Choć sam miał charakter bardzo impulsywny, rozlewał pokój w duszach.

Oblicze parafii Troki bardzo się zmieniało przy nowym proboszczu. Powracały do Kościoła przedtem osoby zrażone, czy na różny sposób odepchnięte przez poprzednika. W świątyni na liturgii znów licznie uczestniczyli wojskowi wszystkich rang. Miał wielkie serce dla najbiedniejszych i z marginesu życia. Gdy w czasie wizyty kolędowej napotkał napiętnowaną powszechnie za obyczaje w parafii młodą kobietę z dwojgiem przymierających z głodu dzieci, ku wielkiemu zdumieniu parafian, bez wahania oddał ze swojego plebanijnego gospodarstwa najlepszą krowę, by nie brakło im w surową zimę przynajmniej mleka. A tej nieszczęśliwej kobiecie o bardzo poplątanym życiu, nie tylko nie zakazał pokazywania się w kościele, ale wprost nakazał jej przychodzić razem z dziećmi¹³.

Inną ilustracją może być budowa domu parafialnego w Trokach. Jednego dnia przyszedł do niego blacharz, Żyd z terenu parafii, z propozycją: „Słyszałem, że dach ma być kryty blachą. Ja to księdzu zrobię za darmo, bo ksiądz jest dla ludzi taki dobry”¹⁴.

W 1938 r., wyczerpany pracą i odnowioną gruźlicą – jak mówił jego brat, z płucami w strzępach – zmuszony był poddać się rocznej kuracji w Rabce, gdzie jednocześnie pełnił funkcję prefekta żeńskiego

¹² Zeznania procesowe świadków, *Positio super martyrio (Summarium)*, vol. III-A, s. 870.

¹³ Tamże, s. 869, 872, 874n.

¹⁴ Tamże, s. 876.

gimnazjum. Bardzo zły stan zdrowia skłonił go do złożenia rezygnacji z probostwa¹⁵.

Dojrzeźwa ofiara z życia

Po wybuchu wojny, we wrześniu 1939 r. znalazł się ponownie w Wilnie. W wyniku paktu między Niemcami a Rosją wschodnia część kraju – w tym cały rejon wileński – znalazła się pod okupacją sowiecką. Wkrótce Wileńszczyzna została przekazana przez Rosję prorosyjskiej Litwie, która już następnego roku została włączona w skład Związku Radzieckiego. W atmosferze przygnębienia i ogólnego załamania spowodowanego okupacją, ks. Hlebowicz przystąpił do współpracy z konspiracyjną organizacją „Akcja Ludowa”, która stawiała sobie za cel podtrzymanie ducha polskości i odrodzenie kultury chrześcijańskiej. W organizacji tej ks. Hlebowicz współredagował dwa pisma: „Jutro Polski” oraz „Póki my żyjemy”. Mimo wydanego przez władze okupacyjne zakazu prowadzenia szerszej pracy duszpasterskiej, ks. Henryk rozpoczął konspiracyjne nauczanie religii wśród młodzieży. Gdy wiosną 1941 r. stawało się coraz bardziej oczywiste programowe ateizowanie młodzieży, w dniu 3 maja, w obchodzone wówczas nieoficjalnie święto Matki Bożej Królowej Polski, po komunistycznych manifestacjach pierwszomajowych, do których włączono przymusowo młodzież akademicką, ks. Henryk w czasie głoszonego kazania do ludzi tłumnie wypełniających kościół św. Jerzego złożył akt ofiarowania swojego życia Bogu za ratowanie wiary wśród młodzieży¹⁶.

To nietypowe kazanie, jedyne opracowane przez niego w całości pisemnie, było kolejną odsłoną ducha żarliwego pasterza. Ks. Hlebowicz mówił wtedy do swoich dogłębnie poruszonych słuchaczy, którzy przeczuwali, że to mogą być już jego ostateczne słowa do nich, jako swoisty testament, zapowiedziany wątkiem „łabędziej pieśni”¹⁷:

„Chciałem obnażyć sumienie, aby łachmany nie zakrywały prawdy. Chciałem rozdrapać może już gojące się rany, by im nie dać zablźnić się, by ustawicznym bólem mogły przypominać winę. Chciałem wyrwać z drzemki niebezpiecznej, narkotycznej; obudzić ducha, wskrziesić dawne i niedawne bohaterstwo.

¹⁵ Tamże, s. 872; Kaczmarek, *Sługa Boży ks. Henryk Hlebowicz*, s. 243.

¹⁶ Tamże, s. 245n.

¹⁷ „Łabędzia pieśń”: figura retoryczna dla wyrażenia ostatecznego zabrania głosu przed śmiercią.

Wiedziałem, że spotka mnie już z góry uplanowana replika. Powiedzą mi: to romantyzm, to nierozsądny zapaleńczy idealizm. Lub rykną mi po prostu: głupiec, idiota chce głową przebijać mur. Otóż nie mur chcę przebijać, ale ostrzem prawdy chcę licować straszliwą obłudę – nie romantyzm, lecz ciepłem słowa wydobytego z serca chcę roztopić zlodowaciały rozsądek roztropnych. Chcę, żebyście zrozumieli, że nie można bezkarnie słuchać i ulegać tym, którzy sami zakuli w kajdany swoje serca i usta wcześniej, niż kajdany włożono im na ręce. Chcę, żebyście wiedzieli, że jeśli już dziś musicie słuchać kogoś prócz własnego sumienia, to macie prawo słuchać tylko tego, kto zdolny jest nawet ostatnim wysiłkiem zamierających już ust wydawać świadectwo prawdzie.

Tedy posłuchajcie mojej pieśni łabędziej. Będzie ona krótka, testamentalna.

Rozumiem dobrze i cenię wysoko wartość waszego, kochani, młodego życia. Wiem, że Polska wszelkie swe nadzieje odbudowy ku wam kieruje. Toteż powtarzałem wam nieraz, że nie wolno niepotrzebnie życiem szafować. Twierdziłem otwarcie, że obca jest mi wszelka demonstracja, która narażałaby wasze życie całkiem niepotrzebnie. To samo powtarzam i teraz. A jednak...

Naród bez dogmatu, jak już Henryk Sienkiewicz twierdził, nie idzie ku Zmartwychwstaniu, lecz ku samobójstwu. Dogmat to granica, której przekroczyć nie wolno, gdyż za tą granicą – przekleństwo!

Toteż i wszelki kompromis musi mieć swoje granice.

Targowiczaniem są ci wszyscy, którzy w imię przetrwania za wszelką cenę łamią skrzydła orłom naszym, zatruwają wam, młodzieży kochana, serca jadem strasznym, który z wolnego, dumnego człowieka czyni karła, błazna, niewolnika.

Ty zaś, Matko wszystkich ludzi i narodu naszego, weź w opiekę młodzież swoją... ona bardzo biedna. Umocnij ją. Natchnij wiarą i męstwem. Ochroń ją od fałszu najemników. Udziel jej światła do rozpoznania granic dobra i zła i daj jej tyle siły, by nigdy tych granic nie zatarła w swych słowach i czynach.

Obroń ją od cierpień, bo już wiele cierpi.

Obroń jej rodziców i tych wiernych nauczycieli, którzy swemu wielkiemu posłannictwu nie sprzeniewierzyli się nigdy.

A jeśli już ofiara jest niezbędna... przyjmij ją od tego, komu Syn Twój nakazał dawać świadectwo prawdzie zawsze i polecił Boga słuchać najpierw, niż ludzi.

Lecz młodzież zachowaj od złego, poświęć ją w jedności i prawdzie. Dozwól mieć kapłanowi tę radość, od której nie masz większej, gdy widzi, że dzieci jego w prawdzie chodzą. Ojczyźnie naszej błogosław. Wróc jej wolność!”¹⁸.

Od tego czasu ks. Henryk nie podejmował już żadnych prac konspiracyjnych.

Misja dopełniona męczeństwem

Po rozpoczęciu wojny Niemiec z Rosją w czerwcu 1941 r., w przeciągu kilkunastu dni cała wschodnia część przedwojennej Polski wraz z Białorusią znalazła się pod okupacją niemiecką. W pierwszych miesiącach po zajęciu tych terenów polityka nowego okupanta wobec Kościoła okazała się mniej represyjna od stosowanej tu do niedawna przez władze sowieckie. To stworzyło okazję do ożywienia religijności na Białorusi. Na te właśnie tereny, na prośbę abp. R. Jałbrzykowskiego, udał się ks. Henryk, dla którego dalsze przebywanie w Wilnie stawało się coraz bardziej niebezpieczne ze względu na jego działalność duszpasterską. Zdawał sobie w pełni sprawę, że ryzykuje życiem. Osoby należące do grona jego bliskich współpracowników widziały w tej decyzji konsekwentne realizowanie jego duchowej gotowości oddania życia za wiarę. Świadectwem takiej postawy mogą być również wielokrotnie powracające w jego homiliach, w ostatnich tygodniach przed wyjazdem na Białoruś, słowa: „Powtarzam za św. Pawłem: żyć dla mnie, to Chrystus, a umrzeć dla Niego, to szczęście wieczne! Oto jest nasza siła, ludzi wierzących w Chrystusa, czego pozbawieni są ludzie niewierzący”¹⁹.

Ks. Hlebowicz wyjechał 22 września 1941 r. do miejscowości Chotajewicze, Korzeń i Okołowo, które będą odtąd terenem jego pracy duszpasterskiej. Mimo bardzo słabego zdrowia, ciągłych nawrotów niewyleczonej gruźlicy, niezwykle ofiarnie organizuje życie religijne pośród tamtejszej ludności, nie zważając na niebezpieczeństwa grożące ze strony hitlerowców czy nacjonalistów białoruskich.

Ludzie, którzy od 20 czy 30 lat nie mieli możliwości spotkania tam kapłanów katolickich, pomordowanych przez komunistycznych rewolucjonistów lub deportowanych na Syberię, teraz tłumnie gromadzili się wokół niego. Całymi dniami i nocami szafował sakramenty

¹⁸ Homilia – akt ofiarowania życia, *Positio super martyrio (Summarium)*, vol. III-A, s. 888.

¹⁹ *Positio super martyrio (Summarium)*, vol. III-A, s. 875.

i pogłębiał życie religijne przez płomienne katechezy. Utwierdzał ich jak trwać we wierze, nawet gdyby brakło kapłanów. Te katechezy były prowadzone nawet w czasie procesyjnego odprowadzania go, z krzyżem i chorągwiami, do granicy drugiej parafii, gdzie już od długich godzin wyczekiwali na niego inni. Gdy brakowało już czasu na indywidualną spowiedź wszystkich, z konieczności udzielał abszolucji generalnej po przygotowaniu ludzi przez szczegółowy rachunek sumienia i nabożeństwo pokutne²⁰.

O pracy tej pisał już po śmierci ks. Hlebowicza do biskupa w Wilnie ks. Aleksander Lubecki, dziekan, kilka miesięcy później również zamordowany podobnie jak ks. Henryk:

„Ks. Prof. Hlebowicz po powrocie z Wilna pod koniec października ubiegłego roku [gdzie pojechał na krótko odwiedzić swą matkę], zajął się gorliwie pracą duszpasterską: w każdą niedzielę i święta odprawiał trzy msze św., każdą w innej parafii; pociągnął młodzież do kościoła, rozdał wiele książeczek do nabożeństw, katechizmówek, śpiewniczków i różańców, a także elementarze o charakterze ściśle religijnym. Jego wymowne kazania, oparte na głębokiej wiedzy, ozdobione żarliwością kapłańską, a poparte bezinteresownością w rzeczach materialnych, pociągały tłumy do kościoła, nawet z parafii prawosławnych, których pasterz – zdierca i pijak, a przy tym polityk. Prawosławni garnęli się do kościoła na nabożeństwa i łatwo przechodzili na łono Kościoła. Ta działalność księdza profesora mocno nie podobała się miejscowemu popowi, który często zjadliwie odzywał się pod adresem ks. Hlebowicza”²¹.

Odradzanie się religijności, do czego przyczyniał się ks. Henryk, organizowane przez niego nowe ośrodki kultu, a także bardzo liczne przypadki przechodzenia wiernych prawosławnych na katolicyzm – co powodowało zawiść duchownych prawosławnych – wszystko to przesądziło o wydaniu na niego przez władze okupacyjne wyroku śmierci. Pod zarzutem prowadzenia przez niego działalności o charakterze politycznym, a konkretnie – polonizowania miejscowej ludności, 7 listopada 1941 r. został aresztowany przez milicję białoruską, pozostającą na usługach III Rzeszy, i przekazany żandarmerii hitlerowskiej. W niedzielę 9 listopada ks. Henryk Hlebowicz został rozstrzelany przez policję niemiecką w lesie,

²⁰ Por. Kaczmarek, *Stuga Boży ks. Henryk Hlebowicz*, s. 243n.

²¹ List ks. Aleksandra Lubeckiego, *Positio super martyrio (Summarium)*, vol. III-A, s. 893.

w pobliżu Borysowa. Po egzekucji ciało jego zakopano w niemożliwym dziś do zidentyfikowania miejscu²².

W chwale ołtarzy

Śmierć ks. Henryka Hlebowicza jeszcze w czasie wojny była odczytywana jako męczeństwo za wiarę, tak przez wiernych z parafii na Białorusi, gdzie pracował, jak i przez szerokie grono osób, które go znały z duszpasterstwa na Wileńszczyźnie. Notowane były przypadki nadzwyczajnych łask przypisywanych jego wstawiennictwu: przywrócenie życia, ratowanie w niebezpieczeństwie śmierci, a przede wszystkim przywracanie łaski wiary, umocnienie na drogach do Boga. Przekonanie to utwierdzało się jeszcze bardziej w latach powojennych. Pamięć o ks. Hlebowiczu była podtrzymywana zwłaszcza w kręgach duszpasterstwa inteligencji w Warszawie, gdzie skupiło się najliczniejsze grono osób z byłych kręgów akademickich Wilna. W tym środowisku w latach siedemdziesiątych podejmowane były starania o rozpoczęcie informacyjnego procesu kanonizacyjnego, popierane przez ówczesnego metropolitę Warszawy, sługę Bożego, kard. Stefana Wyszyńskiego, z którym był związany poprzez akademickie środowisko lubelskie, a szczególnie poprzez ks. Władysława Kornilowicza, swojego kierownika duchowego z czasu studiów lubelskich²³.

Te pragnienia dopełniły się dnia 13 czerwca 1999 r., gdy Jan Paweł II ogłosił ks. Henryka Hlebowicza błogosławionym męczennikiem za wiarę w gronie 108 Męczenników Kościoła w Polsce z czasu II wojny.

STRESZCZENIE

Pośród 108 Męczenników za wiarę z czasu II wojny, beatyfikowanych przez Jana Pawła II w 1999 r., widnieje postać charyzmatycznego duszpasterza środowisk akademickich przedwojennego Wilna i profesora uniwersytetu, ks. Henryka Hlebowicza. Jego niezwykle zmaganie o kulturę chrześcijańską na polu działalności akademickiej jak i duszpasterskiej znalazły swoje zwieńczenie w męczeństwie za wiarę, gdy 9 listopada 1941 r. został rozstrzelany przez policję hitlerowską w Borysowie za posługę duszpasterską. Niniejsza publikacja, przybliżając tę sylwetkę, odsłania rysy jego duchowości, która inspirowała całą jego posługę kapłańską, co faktycznie było procesem dojrzewania do złożenia ofiary z życia.

Słowa kluczowe: ks. Henryk Hlebowicz, prześladowanie Kościoła XX w., męczeństwo za wiarę.

²² Por. *Positio super martyrio*, vol. II, s. 443.

²³ Por. tamże, s. 446n.

SUMMARY

Rev. Henryk Hlebowicz a professor of the Wilno University and a charismatic clergyman of the academical environment in Wilno before II world war is one of 108 Martyrs beatified in 1999 by John Paul II, the Pope. His uncommon struggle for Christian culture as an academician and a clergyman was crowned with his martyr death in Borysow on November 9th, 1941 when he was executed by the Nazi police. This publication, bringing near this person, shows features of his spirituality, which inspired his all service as a priest. It was, in fact, a process of maturation to making a sacrifice of his life.

Key words: Rev. Henryk Hlebowicz, the persecution of Church in XX century, martyrdom.

BIBLIOGRAFIA

Positio super martyrio A. J. Nowowiejski et Sociorum: Vladislavien. et aliarum. Beatificationis seu declarationis martyrii Servi Dei Antonii Juliani Nowowiejski, episcopi, Henrici Kaczorowski et Aniceti Koplński sacerdotum, Mariae Annae Biernacka, laicae, atque 104 Sociorum in odium fidei, uti fertur, annis 1939–1945 interfectorum: Introductio generalis, vol. I, Roma 1997; *Disquisitiones de vita, virtutibus, martyrio et fama martyrii*, vol. II, Roma 1997; *Summaria*, vol. III-A, III-B, Roma 1996, oprac. T. Kaczmarek.

Bartoszewski G., *Geneza i przebieg procesu beatyfikacyjnego Męczenników II wojny światowej*, AtK, 135(2000), z. 548, s. 6–26.

Kaczmarek T., *Sługa Boży ks. Henryk Hlebowicz (1904–1941)*, w: *Męczennicy za wiarę 1939–1945*, red. W. Moroz, Warszawa 1995, s. 241–249.

Krahel T., *Ks. Henryk Hlebowicz (1904–1941). Prekursor idei Soboru Watykańskiego II*, w: *Chrześcijaństwo*, t. 5, Warszawa 1980, s. 113–195.

Riccardi A., *Stulecie męczenników. Świadkowie wiary XX wieku*, Warszawa 2001.